

Aleksander Nawarecki

## Na tropach inności. O *Spotkaniach z Innym* Aleksandra Fiuta

1.

Aleksander Fiut jest badaczem, który zwykł chodzić własnymi ścieżkami, zajmował się przecież Miłoszem, kiedy prawie nikt tego nie robił, a także wtedy, gdy robiło to wielu. Potrafi też skupić uwagę na aktualnościach, czego dowodzą gorące komentarze do nowej prozy, drukowane nie tak dawno w „Rzeczpospolitej”, albo inny, świeższy i poważniejszy ślad, na jaki trafiłem, przeglądając materiały sztokholmskiej konferencji „postsowieologicznej”<sup>1</sup>. Można zatem o nim powiedzieć, że „trzyma rękę na pulsie”, ale unika zatłoczonych gościńców, dlatego ze zdziwieniem, a nawet niepokojem przeczytałem tytuł najnowszej książki Aleksandra Fiuta – *Spotkania z Innym*<sup>2</sup>. Czyżbyśmy zostali obdarowani kolejną, jeszcze jedną rozprawą o Inności?

2.

„Nie ma chyba pojęcia, które zrobiłoby ostatnio taką karierę jak inność – zauważył felietonista „Tygodnika Powszechnego” – *Otherness, altérnité* pojawia się we wszystkich możliwych kontekstach i w związku z tym traci swą

---

<sup>1</sup> Por. A. Fiut, *In the Shadows of Empire. Postcolonialism in Central and Eastern Europe – Why not?* [w:] *From Sovietology to Postcolonial Perspective*, edit. by J. Korek, Söderterton Studies 2007, s. 33–40.

<sup>2</sup> A. Fiut, *Spotkania z Innym*, Kraków 2006. Cytaty z tej pozycji lokalizuję bezpośrednio w tekście z podaniem numeru strony.

wyrazistość, której – mówiąc między nami – nigdy nie miała<sup>3</sup>. Dodać należy, że Michał Paweł Markowski zanotował tę uwagę przed kilkanaście laty, a od tego czasu sytuacja lawinowo się pogorszyła. Tak, pogorszyła, nie chodzi bowiem tylko o efekt inflacyjny, ale dominującą w tych studiach tendencję. Bez względu na to albowiem, czy badacze przywołują nazwiska, a nawet cytaty prawodawców tej kategorii, Levinasa, Lacana, Derridy, i tak zwykle ignorują pryncypia filozofii różnicy. Rzadko kiedy Inność staje się imieniem tego, co wymyka się poznaniu, co jest radykalnie obce, wręcz przerażające. Raczej nie stawia już oporu, bo stała się łatwym i wytartym, a nawet banalnym pojęciem<sup>4</sup>. Pewne znaczenie może mieć prymat inspiracji socjologicznej nad filozoficzną i teologiczną, choć nie widzę niczego złego, jeśli duch Todorova okaże się bardziej wpływowy niż np. Bubera. Problem w tym, że społeczna koncepcja inności nieuchronnie popadała we władzę ideologii, ideologia zaś doczekać się może jedynie publicystycznej, wręcz gazetowej ekspresji. Inny nie jest już tajemnicą, ani nawet zagadką, ale dobrym znajomym, dyżurną figurą – zazwyczaj Żyda czy homoseksualistę, rzadziej nosicielem wirusa HIV lub przedstawicielem młodzieżowej kontrkultury, a wreszcie – co pojąć trudno – kobietą (wszak to metodologiczny kolaps, regres do myślenia opozycjami). Dziwnie krótka jest ta ławka z „innymi”; dlaczego nie ma tu leworęcznych, ludzi niskiego wzrostu, świadków Jehowy? Dlaczego ciekawości nie budzi nieskończona ilość „odmieńców” – wegetarian, pracoholików, filatelistów, faszystów, nekrofilów, ale przede wszystkim tych, których inność wymaga dopiero odkrycia. Jest w tym doborze przedmiotu studiów jakaś jałowość i rutyna, bo pewny jestem, że gdyby w badawczym *spectrum* zamiast polskiego Żyda znalazł się polski Ślązak, to poznawcza niespodzianka i efekt obcości byłby o wiele większy. Ale zasadniczy kłopot ujęć socjologicznych polega na utracie ducha inności, który musi wyparować, skoro według finalnych ustaleń Żydzi nie są już narodem wybranym, a „kochający inaczej” naprawdę kochają tak samo (jak heteroseksualni). Wtedy inność obraca się w tożsamość i skazani jesteśmy na obcowanie z tym, co nie może być obce, bo jest takie same. To homogeniczne uniwersum w myśl postmodernistycznej zasady – „wszystko jedno!”. Inność zostaje zatem zdradzona, zignorowana, ośmieszona, co zasmuca nie tylko wielbiciela Levinasa i Derridy, ale irytować powinno każdego uczonego, który z zasady otwiera się na to, co nowe i nieznanne, i każdego artystę, którego żywiołem jest inwencja.

Jak na tym tle sytuuje się książka Fiuta? Czy jego „Inność” jest wystarczająco inna?

<sup>3</sup> M.P. Markowski, *Inność i tożsamość* [w:] *idem, Pragnienie i bałwochwalstwo. Felietony metafizyczne*, Kraków 2004, s. 101.

<sup>4</sup> Oczywiście, pojawiły się też budujące wyjątki, choćby książeczka, którą mam na biurku – K. Koziołek, *Czytanie z innym. Etyka. Lektura. Dydaktyka*, Katowice 2006.

## 3.

Ulęgę przyniósł mi już pierwszy rzut oka na okładkę *Spotkań z Innym*. Dostrzegam tu bowiem, beztrzesko malowniczy, wręcz egzotyczny obrazek niekojarzący się z polonistyczną dysertacją, a raczej z książką reportażową czy podróżniczą, być może zaadresowaną do młodzieży (przypomina mi się Mariana Brandysa *Z Panem Biegankiem po Abisynii*), albo jakąś relacją misjonarza z Afryki (pamiętam takie dewocyjne perły z biurka mojego dziadka). Na okładce widzimy bowiem czarne profile grupy półnagich ciemnoskórych wojowników z dzidami w dłoniach i dżunglą w tle. Nie może to być jednak ilustracja do *Tomka na czarnym łądzie*, gdyż na tle nieba rysuje się totem, który nie jest wszak znakiem z egzotycznego świata, bo odczytać można logo: „McDonald’s”; „McDrive”. Ten drobny szczegół budzi czujność – jest ironicznym komentarzem i wielokierunkową aluzją (choćby do tytułu bestselleru Benjaminą Barbera *Dżihad i MacŚwiat*). Jeśli więc wzrok mnie nie myli, a grafik nie zakpił z autora, to wolno się spodziewać, że słowo „Inny” zostanie tu przywrócone potoczne znaczenie, co przyjmuję z ulgą. Nie jest mi bowiem obca supozycja, że ludzie mieszkający na antypodach, mający odmienny kolor skóry, inaczej ubrani i mówiący niezrozumiałym językiem są rzeczywiście inni niż ja (co nie wyklucza faktu, że afrykańska kuchnia może okazać się nam bliższa niż jadłospis McDonald’s).

## 4.

Ta ikoniczna zapowiedź, okazuje się zasadniczo prawdziwą; Fiut zapisuje co prawda słowo „Inny” wielką literą, ale bynajmniej nie jest to uległość manierze ani sygnał filozoficznego uzusu, tylko grzecznościowa forma respektu dla ludzi spotykanych (a nie tylko obserwowanych, badanych) na wielu drogach, w wielu miejscach świata. Jest to bowiem książka polonisty globtrotera, polonisty-światowca, polonisty komparatysty. Ale czy to oznacza, że ów autor wędrujący przez kontynenty, epoki i terytoria narodowych literatur pojmuję Inność wyłącznie „po Bożemu”. Niestety (czy raczej na szczęście), taka beztraska i niewinność nie jest mu dana, do czego zresztą sam przyznaje się już na wstępie:

Kategoria Innego zrobiła ostatnio zawrotną karierę, głównie dzięki studiom Levinasa, Lacana, Todorova. Aby zapobiec możliwym nieporozumieniom, od razu podkreślam, że nadaję jej przede wszystkim sens kulturowy (s. 6).

I rzeczywiście, nikt z owej trójcy nie będzie prawodawcą dyskursu; bynajmniej nie zmienią tego pojedyncze przytoczenia z *O Bogu, który nawiedza myśl* i *Podboju Ameryki (einmal ist keinmal)*, ale nie oznacza to wszakże ucieczki do jakiejś oczywistej, zdroworoządkowo pojmowanej inności kul-

turowej. Istnieje bowiem jeszcze trzecia droga myślenia, omijająca zarówno uczoność, jak potoczność. Bo oto pojawi się autorytet, do którego autor ma największe zaufanie:

Lektura *Jądra ciemności* w sposób jaskrawy uzmysławia, jak dalece nawiązanie kontaktu z Innym może zostać utrudnione, czy wręcz udaremnione przez zasadniczą odmienność kultury, religii, zwyczajów czy poziomu cywilizacyjnego rozwoju.

Prawdziwym przewodnikiem na drogach Inności okazuje się zatem Joseph Conrad! Jego przewodnictwo nie kończy się na paru myślach przywołanych we wstępie, gdyż właściwym wprowadzeniem do książki okazuje się dopiero rozdział pierwszy *Wokół jądra ciemności*! Fiut z entuzjazmem na miarę ekranizacji Coppoli stwierdzi porażającą aktualność tej powieści; nie myślę polemizować z tą apologią, gdyż przede wszystkim pozostają pod urokiem metodologicznej wolty Fiuta, który w rozumieniu inności zrezygnował z porad teoretyków, aby zaufać pisarzowi. To postawa bliska dekonstruktywistycznej ucieczce od metafizyka i wyznawanej przez Kunderę wierze w mądrość powieści.

## 5.

Analiza historii Kurtza, jego egzystencjalnych rozterek i postawy samego autora to swoiste laboratorium pojmowania tytułowej kwestii. Węzłowym motywem jest dla Fiuta „paradoks Conrada”: oto syn zesłańca oburzający się na okrucieństwo zachodnioeuropejskich kolonizatorów nie zdaje sobie sprawy, że jego uciemniona ojczyzna też stanowiła kiedyś imperium, którego kolonialna ekspansja sięgała daleko na wschód. Podobnie jak Marlow, piętnujący brutalność belgijskich kolonizatorów, nie dostrzega analogii z działalnością poddanych królowej. Stąd już tylko pół kroku, by odtworzyć „polski dyskurs kolonialny”. I tak też się dzieje, pierwsza połowa książki jest realizacją postulatu, aby: „Przebadać na nowo formy kulturowej obecności Polaków na Kresach”. Autor podąża śladem rosyjskich studiów Ewy Thompsen oraz Clare Cavanagh, szukającej białych plam w naszej historii, a znajduje także prekursorskie motywy w *Zniewolonym umyśle* (gdzie, co warto przypomnieć, w rodzimym kontekście pojawia się słowo „kolonializm”). Autor *Spotkania z Innym* wypracowuje nawet zgrabną typologię dyskursów organizujących owe spotkania: 1. Genealogiczny. 2. Symbiozy. 3. Dyskurs obłożonej twierdzy. 4. Katastroficzny. Te sposoby werbalizacji wypracowane w perspektywie polsko-litewskiej mogą też opisywać relację z Innym, który bywa Ukraińcem, Białorusinem, kresowym Żydem. Stosunki polsko-ukraińskie (o prozie Iwazkiewicza) omawia szkic *Jak za szybką*, więzi z Litwą – *Miasto wieloimienne* (drobiazgowo rekonstrukcja plonu „wileńskich” spotkań Venclowy i Miłosza). Reasumując kresowo-postkolonialną część książki, wypada się zgodzić z tezą, iż

nadeszła pora przewietrzenia – tyleż polskiej, co w ościennych literaturach, kulis dekoracji „litewskiego raj” i „ukraińskiego piekła”.

Zgoda, mocno brzmi tytuł *Kolonizacja? Polonizacja?*, choć mnie najbardziej zaciekało studium o światowej recepcji Brunona Schulza, bo chyba najwięcej tu niespodzianek.

Druga wyprawa ku Innemu wiedzie za ocean; moje uznanie budzi tu zaiste amerykański w swojej brawurowej prostocie pomysł, aby porównać trzy scenariusze „wrastania w Amerykę” trójki naszych wielce odmiennych rodaków: Miłosza, Kosińskiego, Brychta! Podobną siłę ma uzupełniający go *Skok za ocean*. Waler odkrywczości posiada także studium porównawcze zestawiające Gombrowicza z Keyserlingiem, w którym autor *Transatlantyku* dialoguje z estońskim baronem o odmiennym traktowaniu płci w Ameryce Południowej.

Wreszcie trzecia przygoda, trochę odmienna, bo wybieramy się na bliskie, choć wrogie, terytorium. Tę ostatnią część tworzy dyptyk opisujący dwie wyprawy do „niehumanicznego świata”. Pierwsza, w której przewodnikiem jest Józef Mackiewicz, prowadzi nas do sowieckiej „antycywilizacji”, druga – do współczesnej Polski, już po transformacji, oglądanej oczami młodych, przeważnie, prozaików (Shuty, Sieniewicz, Masłowska, Dzido, Bieńkowski, Ostaszewski, a także Siemion i Redliński). Z jednej strony, komunistyczny totalitaryzm, z drugiej – nihilizm późnego kapitalizmu. Co gorsze? Czy bardziej wyobcowani są więźniowie Gułagu czy ofiary świata *fast foodów*? Takie pytanie co prawda nie pada, ale wisi w powietrzu, bo poirytowany, a może zgorszony autor zdaje się prowokacją odpowiadać na prowokację. I osiąga mocny, retoryczny efekt, godny rasowego krytyka, ale płaci za to cenę, bo analiza musi się zatrzymać na retoryczno-krytycznym poziomie wnikliwości. I na sam koniec dialektyczna miniatura: z groźbą globalizacji zderza się zakurzona nieco koncepcja Środkowej Europy.

## 6.

Nie raz się słyszało (i mówiło), że nie można zrozumieć Miłosza bez komentarza Fiuta, i co oczywiste – Fiut jest nieustannym dłużnikiem Miłosza. A Miłoszowym tematem egzystencjalnym jest przecież obcość nieuchronnie przeżywana wobec białoruskich sąsiadów, litewskich krewnych, żydowskich czy amerykańskich przyjaciół. Obco czuł się w Warszawie, Waszyngtonie, Paryżu czy Kalifornii, pisał o tym tyle razy. To jego los i brzemień, zaś badacz wędrujący jego śladem przez kontynenty też przeżył na tych drogach swoje, absolutnie własne, spotkania z Innym. Owo właśnie doświadczenie inicjowało tę książkę. Ono też nadało jej spójność.